

Polska „ludowa”, ale polska

Jerzy Eisler

Co pewien czas powraca wywołujące niemalże emocje pytanie, czy Polska Rzeczpospolita Ludowa była Polską, to znaczy, czy należy uznać, że była to jakaś niedoskonała, ale jednak forma polskiej państwowości.

Czym była PRL?

Wiele osób, w tym znaczna część badaczy dziejów najnowszych (sam czasem dostrzegam u siebie taką tendencję), już do samego wyrażenia „PRL” podchodzi z nutą ironii, a nawet z pewnym lekceważeniem. Z pewnością nie ułatwia to merytorycznej dyskusji o tym, czy PRL była, czy nie była państwem polskim. Dla mnie nie ulega wszakże wątpliwości, że – przy wszystkich niezbędnych zastrzeżeniach – należy w tym wypadku udzielić odpowiedzi twierdzącej. Co więcej, w moim przekonaniu PRL była państwem nie tylko polskim, lecz także niepodległym – ale już nie państwem suwerennym.

Była państwem niepodległym przede wszystkim dlatego, że cieszyła się oficjalnym uznaniem na arenie międzynarodowej, utrzymywała stosunki dyplomatyczne z przeszło setką krajów świata. Należała do rozmaitych organizacji międzynarodowych – w tym do ONZ, której była jednym z założycieli. Ponadto PRL posiadała instytucje typowe dla organizmu państwowego – takie jak Sejm, Rada Państwa, Rada Ministrów, rady narodowe różnych szczebli. Naturalnie nie pochodziły one z wolnych wyborów, niemniej jednak formalnie z czegoś, co przecież było aktem głosowania, w którym każdorazowo uczestniczyły miliony obywateli. Ludzie, którzy w PRL ani razu nie wzięli udziału w żadnych wyborach do Sejmu czy rad narodowych, byli w wyraźnej mniejszości.

Symbole narodowe

PRL miała także takie atrybuty państwowości – których nie mają województwa, departamenty czy landy – jak prawo emisji pieniądza (choć złoty był walutą niewymienialną), własną armię (choć całkowicie uzależnioną od Związku Radzieckiego), barwy narodowe, hymn i godło, które w porównaniu z innymi państwami bloku wschodniego zostało zmienione w niewielkim stopniu. Orzeł stracił wprawdzie złotą koronę, ale to jednak dość niewiele, jeśli porównać to z sytuacją na Węgrzech, gdzie herb



Fot. Sobieszczuk, Bogacz/PAP

► Orzeł Biały odzyskał koronę na mocy ustawy z 29 grudnia 1989 roku o zmianie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej; nowy wzór godła wprowadziła jednak dopiero 22 lutego następnego roku ustawa o zmianie przepisów o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej; na zdjęciu: malowanie orła według nowych przepisów w zakładzie sztyldów, 10 stycznia 1990 roku

Kossutha został zastąpiony czerwoną gwiazdą. Warto też zauważyć, że komuniści nie zmienili nam hymnu. Plotka głosi, że zawdzięczamy to Józefowi Stalinowi, któremu podobno podobał się *Mazurek Dąbrowskiego* i polski orzeł. Wydaje się to dość prawdopodobne, ponieważ ekipa Bolesława Bieruta była bardzo serwilistyczna i bez wahania zrealizowała każde polecenie Kremla.

Niepodległa, ale nie suwerenna

Wspomniałem już, że Polska „ludowa” była państwem niepodległym, ale nie była państwem suwerennym. Jej suwerenność była okrojona w dwójnasób. Po pierwsze, ponieważ w ciągu 45 lat nigdy nie przeprowadzono wolnych i niesfałszowanych wyborów do Sejmu i rad narodowych (wyjątkiem były wybory do Senatu w czerwcu 1989 roku), rządzący pozbawieni byli nie tylko demokratycznej legitymizacji, ale też społecznego, suwerennego mandatu do sprawowania władzy.

Po drugie, a był to czynnik jeszcze ważniejszy, przez 45 lat – oczywiście w różnym stopniu – suwerenność PRL była skutecznie ograniczana przez ZSRR. Wiele decyzji dotyczących Polski zapadało w Moskwie. W okresie stalinowskim na Kremlu decydowano o obsadzie wielu stanowisk państwowych w Polsce, a i później zmiany na najwyższych piętach władzy nie

następowały wbrew Związkowi Radzieckiemu, ale w najlepszym razie za przyzwoleniem aktualnych gospodarzy Kremla.

Różne stopnie zależności

Jeżeli dyskutujemy, czy PRL miała jakkolwiek zakres suwerenności, to zawsze w praktyce mówimy o okresie po 1956 roku. Wcześniej nie było mowy o żadnej suwerenności. Stalin telefonicznie instruował przywódców partii komunistycznej w Polsce, co i jak mają robić. To nie były propozycje do dyskusji. To był dyktat. Nikita Chruszczow, Leonid Breżniew, a w największym stopniu Michaił Gorbaczow stwarzali pozory, że relacje łączące PRL i ZSRR mają charakter partnerski, choć mało kto naprawdę w to wierzył. Tymczasem Stalin nawet nie udawał. Bierut i Berman nie byli dla niego żadnymi partnerami. Po prostu wzywał ich do siebie jak na odprawę wojskową. Traktował Polskę jak kraj kompletnie podległy. Później to się stopniowo zmieniło. Stanisław Kania, I sekretarz KC PZPR w latach 1980–1981, tłumaczył mi: „Oczywiście, na mnie Breżniew krzyczał, miał do mnie pretensje. Ale mogłem przedstawiać mu swoje racje i mogłem go przekonywać”. Był zatem pewien margines niezależności i swobody polskich przywódców. Wiele zależało od ich cech charakterologicznych. Gomułka pewnie nie zgodziłby się na ►

budowę szerokotorowej linii kolejowej od granicy polsko-radzieckiej do planowanej Huty Katowice. Edward Gierek od razu na to przystał. Gomułka nie chciał słyszeć o powrocie do polityki kolektywizacji rolnictwa. Gierek zaś wyraźnie wspierał tzw. rolnictwo uspołecznione. Oczywiście realizowano to innymi środkami niż w okresie stalinowskim – były jednak naciski finansowe, organizacyjne, administracyjne oraz wyraźne preferencje dla „rolnictwa uspołecznionego”.

PRL jak Francja Vichy

Sytuacja PRL przypomina nieco sytuację Państwa Francuskiego z lat 1940–1942. W listopadzie 1942 roku całe terytorium Francji zajęli Niemcy. Wcześniej jednak przez ponad dwa lata rząd marszałka Philippe’a Pétaina z siedzibą w Vichy cieszył się znaczną niezależnością, mimo że północną część Francji wraz z Paryżem i całym wybrzeżem atlantyckim okupował Wehrmacht.

Państwo Francuskie utrzymywało stosunki dyplomatyczne z trzydziestoma kilkoma krajami świata, w tym ze Stolicą Apostolską, z neutralną Szwajcarią, do czerwca 1941 roku ze Związkiem Radzieckim, a do listopada 1942 roku ze Stanami Zjednoczonymi. *Marsylianka* nadal była hymnem francuskim, barwy narodowe były te same. Zniknęła tylko nazwa „Republika Francuska”, zastąpiona określeniem „Państwo Francuskie”. Istniała stutysięczna armia rozejmowa, utrzymywana w południowej Francji. Do tego dochodziła czwarta co do wielkości flota wojenna świata, stacjonująca w Tulonie. Co więcej, władzom francuskim nadal podlegała zdecydowana większość

imperium kolonialnego wraz z przebywającymi tam wojskami, które należałoby szacować na paręset tysięcy żołnierzy.

Jednak tak jak kolejne ekipy polityczne w PRL nie mogły zrobić nic przeciwko Związkowi Radzieckiemu, tak żadna ekipa francuska – ani Pétain, ani Pierre Laval, ani admirał François Darlan – nie mogła podjąć polityki antyniemieckiej. Przywódcy francuscy spotykali się z Hitlerem, tak jak przywódcy PRL przez bardzo długi czas spotykali się prawie wyłącznie z przywódcami radzieckimi i liderami „bratnich” partii. Dopiero w latach sześćdziesiątych zaczęły się kontakty władz PRL z politykami zachodnimi na najwyższych szczeblach.

Kompromisy z reżimem

Pamiętam, jak po zamachu stanu w Chile, dokonanym we wrześniu 1973 roku przez gen. Augusto Pinocheta, szedłem Krakowskim Przedmieściem w Warszawie. Myślałem wtedy: „Jak nieszczęśliwi są ludzie żyjący w krajach rządzonych po dyktatorsku”. Nie zdobyłem się na refleksję, że sam w takim kraju żyję. Dziś wielu ludzi chętnie mówi, że byli w opozycji, że walczyli z reżimem o demokratyczną, wolną, niepodległą Polskę. Gdyby rzeczywiście tak było, gdyby faktycznie jawny i czynny opór był tak powszechny, jak można to czasem dzisiaj usłyszeć, to całkiem możliwe, że byłoby nas dzisiaj nie 38, lecz może nie więcej niż 28 milionów. Im bowiem silniejszy byłby opór społeczny – zwłaszcza zbrojny – tym represje ze strony władz byłyby bardziej bezwzględne i brutalne. Bez porównania więcej ludzi by zginęło, zostało deportowanych w głąb ZSRR albo zdecydowało się na ucieczkę z kraju.

Narodowi polskiemu brutalnie przetrącono kręgosłup, w dużym stopniu jeszcze w czasie II wojny światowej. Społeczeństwo poniosło wtedy gigantyczne straty. Mówimy o sześciu milionach zabitych obywateli polskich. Ale ludność Polski – także wskutek zmiany granic, przesiedleń, emigracji – zmniejszyła się z 35 do 24 milionów. Straciliśmy niemal jedną trzecią obywateli przedwojennej Rzeczypospolitej. Po takiej traumie społeczeństwo nie miało siły się bronić, a w następ-

nych latach proces przystosowania się Polaków do życia w nowym systemie był znacznie silniejszy, niż dziś wielu chciałoby to przyznać.

Ludzie uczestniczyli w kolejnych wyborach do Sejmu i rad narodowych (mając na ogół świadomość ich fasadowego charakteru), chodzili na pochody pierwszomajowe, zapisywali się do partii i różnych oficjalnie działających organizacji. Zapominamy przy tym łatwo, że przecież w stanie

▶ Polska „ludowa” obchodziła święta inne niż II i III RP, choć w tym samym miejscu – na zdjęciu ostatnie uroczyste obchody Narodowego Święta Odrodzenia Polski 22 lipca 1989 roku przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie; za godłem (jeszcze bez korony) stoi prezydent PRL i przyszły pierwszy prezydent III RP gen. Wojciech Jaruzelski, drugi od lewej marszałek Sejmu kontraktowego Mikołaj Kozakiewicz, pierwszy od prawej marszałek Senatu Andrzej Stelmachowski



Fot. Ireneusz Sobieszczuk/PAP

wojennym nawet Polski Związek Niewidomych był członkiem zbiorowym PRON. Do związków zawodowych przed 1980 rokiem należało kilka milionów ludzi. Tych, którzy „bez skazy” przeszli przez PRL, jest absolutna garstka. Mam tutaj na myśli takich, którzy od władz PRL niczego nie oczekiwali i niczego osobiście nie chcieli: ani paszportu, ani mieszkania, ani przyjęcia dzieci na studia – po prostu nie! Ale to były sytuacje zupełnie wyjątkowe.

Nie odpowiada mi w żadnym razie filozofia głosząca, że w jakiś sposób praktycznie wszyscy ludzie, którzy wtedy żyli, „umoczyli się” w PRL, choć zarazem trudno zaprzeczyć, że wchodziliśmy z władzą w rozmaite układy, zawieraliśmy tzw. zgniłe kompromisy, aby uzyskać jakieś korzyści. Gdyby trzymać się twardych zasad, to ktoś, kto w PRL przyjął talon na samochód, nagrodę lub odznaczenie państwowe, nie zasługiwałby na miano człowieka honoru. Trzeba by w takiej sytuacji wyrzucić z naszej dumnej historii pół świata literackiego, aktorskiego, sportowego i naukowego. Moi rówieśnicy i ludzie starsi ode mnie nie urodzili się 4 czerwca 1989 roku, w dniu częściowo wolnych wyborów do Sejmu. Na pewno nie wszystko, co robiliśmy w PRL, byłoby dzisiaj godne pochwały. Na masową skalę dawaliśmy łapówki, nazywając to drobnymi upominkami. Kupowaliśmy cielęcinę „od baby”, towary spod lady, kombinowaliśmy, omijaliśmy na różne sposoby prawo, zaliczaliśmy wykłady polityczne, ozdabialiśmy nasze prace cytataми z „klasyków”, nierzadko też kłamaliśmy, gdyż obowiązywało orwellowskie dwójmyślenie.

Szkodliwi kolaboranci

Czy można to wszystko nazwać kolaboracją z reżimem? Moim zdaniem nie. Stefan Korboński mawiał, że kolaboracja musi być dobrowolną działalnością na szkodę własnego narodu. Czy zatem chłop w Generalnym Gubernatorstwie, dostarczający Niemcom kontyngent, był kolaborantem? Oczywiście nie, bo nie robił tego dobrowolnie. Jeżeli nie dostarczyłby okupantom krowy, świnii, drobiu, zboża itd., to naraziłby siebie i swoich bliskich na surowe represje. Z kolei pracownicy Polskiego Czerwonego Krzyża czy Rady Głównej Opiekuńczej zdecydowanie dobrowolnie współpracowali z Niemcami, ale nie tylko nie robili tego na szkodę, ale wręcz dla dobra polskiego społeczeństwa.



► Plakat propagandowy: „ojczysty dom” to w domyśle Polska, ale plon przyjmują sterowany przez Stalina prezydent Bolesław Bierut i radziecki marszałek w polskim mundurze Konstanty Rokossowski

A czy w PRL kolaborantem był nauczyciel, członek Związku Nauczycielstwa Polskiego (organizacja podporządkowana ideowo), który uczciwie pracował i nawet jeśli nie opowiadał uczniom o Katyniu, to pięknie mówił, dajmy na to, o Tadeuszu Kościuszcze czy Juliuszu Słowackim? Nigdy nie pozwoliłbym sobie na to, aby kogoś takiego w ten sposób nazwać. Byli wszakże i tacy nauczyciele, którzy opowiadali swoim uczniom, że polskich oficerów w Katyniu zabili esesmani. To już było zwykłe draństwo. Nikt od nich tego nie wymagał. Nie można było publicznie głosić w tym zakresie prawdy, ale nie było też obowiązku kłamania. Sporo zależy więc od stopnia szkodliwości ludzkiego działania.

Dobre dla partii, dobre dla Polski

Przy okazji sporów o naturę systemu panującego w PRL stosunkowo często powraca pytanie o to, czy wszystko, co w ciągu 45 lat zostało tutaj zrobione, osiągnięte, zrealizowane przez władze, było tylko w interesie Polski „ludowej”, czy może też niekiedy w interesie Polski i Polaków. Oczywiście polski interes narodowy bywał czasem zbieżny z tym, co władze PRL uważały za rację stanu. Dobrym przykładem jest układ o normalizacji stosunków z Republiką Federalną Niemiec z 7 grudnia 1970 roku. Zachodnie Niemcy potwierdziły w nim nienaruszalność polskiej granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Czy był to układ wy-

łącznie w interesie polskich komunistów, czy może w interesie nas wszystkich, jak i następnych pokoleń Polaków? Dla mnie odpowiedź w tym wypadku jest oczywista.

Zresztą właśnie kwestia niemiecka była po II wojnie światowej elementem, który łączył tak różnych ludzi jak Stefan Wyszyński, Jerzy Giedroyc, Jan Nowak-Jeziorański i Władysław Gomułka. W tej jednej kwestii wszyscy oni byli zgodni: Polska, która straciła wschodnie województwa na rzecz ZSRR, bez Ziem Zachodnich i Północnych stałaby się znowu Księstwem Warszawskim.

Dorobek Polaków, dorobek PRL

Przez pojęcie Polska należy rozumieć nie tylko państwo, ale także kraj (terytorium) oraz ludzi. Te sprawy trzeba umieć i może przede wszystkim chcieć rozróżnić.

Jeśli chodzi o dorobek państwa, to z PRL nie chciałbym zachować nic. Ani Rady Państwa, ani Sejmu jako maszyny do głosowania, ani fasadowych rad narodowych, ani sądów, które uzgadniały wyroki z „czynnikami politycznymi”, ►



Fot. Zbigniew Jodkowski / PAP / CAF

► Interes partii czy państwa, PRL czy Polaków – spotkanie aktywu partyjno-gospodarczego w gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Szczecin, 10 września 1980 roku

ani prokuratorów, którzy oskarżali zgodnie z partyjnymi instrukcjami, ani cenzurowanej prasy, ani zideologizowanego wojska na usługach jednej partii, ani nieefektywnej gospodarki nakazowo-rozdziałowej. Było to państwo, które prowadziło Polskę w kierunku przeciwnym do rozwoju cywilizowanego świata. Często słyszy się, że „władza ludowa” zlikwidowała w Polsce analfabetyzm. Ale dziś w Europie nigdzie nie ma analfabetyzmu w istotnej skali, niezależnie od tego, czy kraj przechodził przez doświadczenie realnego socjalizmu, czy nie.

Polska to jednak także terytorium. Trzecia Rzeczpospolita cały kształt terytorialny przejęła po Polsce „ludowej”: rzeki, morze, mazurskie jeziora, Bieszczady, Tatry; miasta, w których widać specyfikę trzech zaborów – ale też dziedzictwo setek lat gospodarowania przez Niemców na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Całe to otaczające nas środowisko było, jest i będzie Polską.

Polska to wreszcie żyjący tutaj ludzie. Ja także w PRL żyłem, kończyłem szkoły, studia. Pamiętam smak pierwszego pocałunku i radość z pierwszych wydanych książek. Pamiętam wakacje w górach i nad jeziorami, koncerty, spacer, prywatki, grę w piłkę z kolegami. Nikt mi nie odbierze tego, że w PRL poznałem moją żonę, urodziły się moje dzieci, coś osiągnąłem zawodowo. Tak się również złożyło, że to właśnie w okresie PRL Polska miała najlepszych piłkarzy, kolarzy, wielu wybitnych sportowców, których zwycięstwa i porażki były naszymi wspólnymi zwycięstwami lub porażkami.

To także w PRL powstawały wybitne filmy i wspaniałe książki. Można oczywiście pytać, czy dzięki, czy obok, czy wbrew władzy komunistycznej. Jednak prawda jest taka, że w III Rzeczypospolitej kabaretu na miarę Kabaretu Starszych Panów czy Studenckiego Teatru Satyryków nie udało się stworzyć. Niestety – po śmierci polskich noblistów – nie żyje z nami obecnie pisarz na miarę Stefana Żeromskiego. W PRL paru „Żeromskich” jeszcze żyło. Maria Dąbrowska czy Jarosław Iwaszkiewicz to przecież postaci tego kalibru.

„Nasza wspaniała władza”

Prawdą jest, że komunistyczna władza przyjechała do Polski na radzieckich czołgach. W roku 1945 ludziom niejednokrotnie trudno było znać w swoim sąsiedztwie czy otoczeniu choćby jednego członka Polskiej Partii Robotniczej. Jednak z upływem lat doszło do „umasowienia” i „unarodowienia” partii. W latach siedemdziesiątych trudno już było nie znać nikogo, kto należałby do PZPR. W niektórych środowiskach była wtedy wręcz swoista moda, żeby czym prędzej zapisywać się do partii – na przykład niekiedy uczniowie ostatnich klas liceów i techników wstępowali do PZPR między studniówką a maturą. Na uczelniach istniały wydziały humanistyczne, na których ponad połowa profesorów należała do partii. Nawet katolicy księża często mieli kogoś partyjnego w bliższej lub dalszej rodzinie.

W sporach o PRL zwykle też pojawia się kwestia, czy była ona – i ewentualnie w którym momencie – państwem totalitarnym. Jeżeli tak, to jak wytłumaczyć, że za państwowe pieniądze powstały wówczas i weszły na ekrany takie filmy jak *Człowiek z marmuru* Andrzeja Wajdy czy *Miś* Stanisława Barei? Wydaje się, że nie uda się odpowiedzieć krótko, jednym zdaniem na pytanie: czym była PRL? Czy tego chcemy, czy nie, okres, gdy ona trwała, jest częścią (dość niewielką, ale na pewno specyficzną) przeszło tysiącletniej historii Polski. ■

Wysłuchali Filip Gańczak i Jan Olaszek

prof. dr hab. Jerzy Eisler – historyk, dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, kierownik Pracowni Dziejów Polski po 1945 roku w Instytucie Historii PAN; zajmuje się dziejami PRL, a także najnowszą historią Francji i historią kina; autor m.in. *Polski rok 1968* (2006), *„Polskie miesiące”, czyli kryzys(y) w PRL* (2008)